

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona -- 80 zł.  
1/2 " -- 40 "  
1/4 " -- 20 "  
1/8 " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Monarchizm.

Poruszona w zeszłym numerze naszego pisma przez przygodnego współpracownika kwestja ustroju monarchicznego z punktu widzenia ideologii krajowej wywołała ze strony niektórych naszych czytelników interpelacje ustne i listowne, czy „Przegląd Wileński” również ma się stać heroldem monarchizmu na spółkę ze „Słowem”? Jeden z naszych korespondentów wyraził się nawet z przekąsem o „epidemii monarchizmu”, panującej rzekomo w Wilnie.

Sprawa więc wymaga dokładnego wyjaśnienia. Przedewszystkiem musimy się wyraźnie odgrodzić od „Słowa”. Monarchizm posiada wielu wyznawców i to nader różnolitych. Monarchizm Puriszkiewicza jest inny, niż monarchizm Daudeta, jeszcze inny jest monarchizm węgierski, całkiem do nich niepodobny jest monarchizm angielski, a w samym społeczeństwie polskiem monarchiści różnią się ze sobą głęboko. Najlepszy dowód, że p. Mackiewicz ze „Słowa” jako monarchista popiera gorąco obecny rząd i kandyduje na posła do Sejmu z listy № 1, gdy monarchiści warszawscy z p. Dzierzgowskim na czele opowiadają się za listą bloku katolicko-narodowego.

Otóż monarchizm „Słowa” nie może pociągnąć żadnego szczerego demokrata, a tembardziej krajowca. Prawdę powiedziawszy, nie wierzymy nawet w szcerość monarchistycznych tendencji „Słowa”. Monarchiczne hasła, które doniedawna wygłaszał p. Cat z takim zapalem (w ostatnich czasach, zwłaszcza w okresie przedwyborczym propaganda monarchizmu znacznie osłabła) są u niego bynajmniej nie wyrazem dążeń do syntetycznego ujęcia różnorodnych pierwiastków narodowo-terytorjalnych w państwie polskiem, — jakby można było sądzić na podstawie wysuwanych tak często w „Słowie” reminiscencji historycznych, — lecz jedynie efektownym szyldem, za

którym kryje się tęsknota do „absolutum dominium” do silnej władzy, opartej o oligarchję wielkiego kapitału i agrarjuszów, do ustroju policyjnego, do zachłannego imperjalizmu, poprostu mówiąc do *ca-ryzmu* \*).

Oczywiście nie taki monarchizm miał na myśli nasz przygodny współpracownik, podnosząc jego wartość dla programu krajowego.

Już samo powołanie się na przykład Imperjum Brytyjskiego wskazuje wymownie, że nie o ustrój absolutystyczny, nie o dyktaturę jednostki i interesy możnowładców mu chodziło, lecz jedynie o dynastję, jako czynnik stabilizacyjny, jednoczący i utrzymujący ciągłość myśli państwowej.

Mylną bowiem z gruntu jest szeroko rozpowszechniona opinja, że monarchizm jest przeciwstawieniem demokratyzmu, który jakoby wymaga koniecznie formy republikańskiej. Słusznie kiedyś Scheideman, przywódca socjalnych demokratów niemieckich oświadczył, że woli przyzwoitą monarchję, niż republikę pasibrzuchów. I niewątpliwie w takich królestwach, jak Szwecja, Danja, Norwegja, Holandja i Anglja podstawy ustroju demokratycznego, parlamentaryzmu, praworządności i równości obywatelskiej są o wiele głębsze i mocniejsze, niż w wielu republikach, gdzie panuje militarizm, centralizm biurokratyczny i rządzi zwykle taka lub inna oligarchja.

Oczywiście te same objawy mogą występować

\*) Powyższe słowa są zarazem odpowiedzią „Słowu” na jego notatkę p. t. „Etyka dziennikarska”, w której redakcja tego pisma zarzuca nam brak etyki dziennikarskiej, a to na tej podstawie, że w artykule „Nowa myśl” nie tylko nie zaznaczyliśmy, że chodzi tu o program, rozwijany stale przez „Słowo”, ale nawet odmawiamy p. Catowi „zaszczytu reprezentowania idei monarchicznej”.

Otóż chodzi tu właśnie nie o program, propagowany przez p. Catą, lecz o zgoła odmienną w treści ideologję. W każdym razie nie ma to nic wspólnego z etyką dziennikarską!

również dobrze w krajach o ustroju monarchicznym, jak to widzimy dziś we Włoszech i Hiszpanji, co jest dowodem, że sam przez się monarchizm jako forma raczej zewnętrzna, bynajmniej nie przesądza treści i kierunku życia państwowego.

W krajach i państwach jednak o różnolitym składzie narodowościowym i mocno zaznaczających się odrębnościach terytorjalnych monarchizm może istotnie odegrać rolę dobroczynną, skupiając i łącząc w jedno rozbieżne elementy etniczne w imię wspólnej idei państwowej, której jest symbolem i reprezentantem. Tam, gdzie uświadomienie polityczne w masach stoi na wysokim poziomie, jak, n. p. w Szwajcarii, poczucie patriotyczne wśród ludności, przywiązanie jej do wspólnych tradycji historycznych i wreszcie zrozumienie korzyści, płynących ze wspólnej organizacji państwowej—w zupełności zastępują czynnik dynastyczny i zapobiegają z powodzeniem dążnościom odśrodkowym oraz tarciom narodowościowym. Ale Szwajcarię należy zaliczyć do wyjątków.

Natomiast w takiej monarchji Habsburskiej tylko dynastja była w stanie utrzymać w całości ten zlepek różnorodnych krajów i narodów i utrzymywać równowagę pomiędzy wybujałymi nieraz roszczeniami wzajemnymi sąsiadujących ze sobą albo zamieszkujących nawet wspólne terytorjum ludów. Z pewnymi nieuniknionymi korektywami państwo austro-węgierskie zapewne przetrzymałoby nawet ostatnią burzę dziejową i ostałoby się przed rozpadnięciem, gdyby dynastja i te czynniki, które ją popierały i były do niej przywiązane, nie popełniły szeregu fatalnych błędów, godzących przedewszystkiem w same podstawy takiej różnojęzycznej i różnoplemiennej monarchji.

I otóż na tem właśnie polega chwiejność monarchizmu. Trzeba koniecznie, aby dynastja była świeża, mocna a nie składała się z degeneratów i półgłówków, nie mających najmniejszego pojęcia o swych zadaniach i obowiązkach. Z drugiej zaś strony dynastje młode, nie otoczone nimbem tradycji i sławy dziejowej nie mają niezbędnego autorytetu ani w masach ludowych ani w tych sferach, które się skupiają zwykle dokoła tronu i służą mu oparciem. Powstaje więc błędne koło: tam, gdzie monarchizm trwa bez przerwy od wieków — zwykle jest reprezentowany przez jednostki zwyrodniałe lub kompletne zera, co jest powodem nieraz ostatecznych katastrof państwowych w momentach przełomowych (Rosja, Austria, Niemcy), tam zaś, gdzie niema tronu, a gdzie jest tylko dążenie do jego obsadzenia — wynika trudność ze znalezieniem kandydata, bo importowana dynastja, nie związana z krajem i jego przeszłością rzadko kiedy się aklimatyzuje i zdobywa popularność. Są oczywiście wyjątki, jak np. Norwegja, która sprowadziła sobie, po oddzieleniu się od Szwecji, króla Haakona i jest zupełnie zadowolona z niego i jego następców. Co innego jednakże w państwach narodowych, a co innego w krajach o mieszanym składzie narodowościowym. Tu powołana na tron jakaś dynastja miałaby do przewyciężenia tak wielkie trudności, by pogodzić wszystkie istniejące sprzeczności i antagonizmy, zaskarbić sobie zaufanie wszystkich odłamów etnicznych, poznać tyle języków chociażby, że musiałaby to być jednostka genialna, któraby potrafiła stworzyć z tronu ośrodek konsolidacji, a nie stać się przeciwnie źródłem jeszcze większego zamętu i rozdarcia. A o genjuszów na tro-

PROF. J. BAUDOIN de COURTENAY.

## Rosja, Białoruś i Ukraina.

(Ciąg dalszy).

Otóż jeżeli w ten sposób potraktujemy Słowian Wschodnich, t. j. wszelakięgo rodzaju Rusów, musimy ich razem wziętych przeciwstawić wszystkim innym Słowianom, zarówno południowo-zachodnim, zadunajskim, t. j. bałkańskim między morzem Czarnem i Adriatykiem, jako też północno-zachodnim, przeddunajskim, t. j. Czechom ze Słowakami, Łużyczanom Górnym i Dolnym i nareszcie Polakom z Kaszubami i wogóle ze Słowianami pomprskimi (przybałtyckimi) (bardzo już nielicznymi). Całemu temu obszarowi czyli zbiorowisku wschodnio-słowiańskiemu wspólne są pewne właściwości, zarówno w danej chwili życia językowego, jako też w następstwie historycznym, obce innym obszarom czyli zbiorowiskom językowym słowiańskim. Ale ten wspólny obszar wschodnio-słowiański rozpada się przedewszystkiem na dwa pododdziały, znacznie się między sobą różniące, mianowicie na obszar południowo-ruski, t. j. małoruski czyli ukraiński, oraz na obszar północno-ruski, nierównie rozleglejszy, cią-

nący się, z wyjątkiem wysp inoplemiennych, od Niemna i Buga aż do Oceanu Spokojnego. Na tym północnym obszarze „Rusów“ językowych mieszkają wszyscy Wielkorusi czyli Rosjanie językowi, jako też wszyscy Białorusini czyli „Krywicze“ językowi. Zbiorowisko południowo-ruskie czyli ukraińskie wykazuje pewne cechy, zbliżające je do Słowian nie tylko południowo-zachodnich, z jednej strony Bułgarów, z drugiej zaś Serbo-Chorwatów i Słoweńców, ale także do Słowian północno-zachodnich, przedewszystkiem do Polaków. Podobnie ma się rzecz z obszarem północno-ruskim, t. j. wielkorusko-białoruskim. I tu stwierdzamy pewne cechy, zbliżające ten wielki obszar, w różnicy od Małorusów językowych czyli Ukraińców, przedewszystkiem do sąsiadującego z nim od zachodu obszaru kaszubsko-polskiego, ale również do oddalonych od niego obszarów południowo zachodnich słowiańskich, z jednej strony do bułgarsko-macedońskiego, z drugiej zaś do serbo-chorwackiego.

Wspólny obszar wielkorusko-białoruski w dziedzinie życia językowego plemiennego, życia językowego gwarowego, z objawami odśrodkowymi, decentralistycznymi, dzieli się na dwa długie pasy gwarowe, ciągnące się bez przerwy aż do Uralu, bo zabór Sybiru i dokonywane na nim osadnictwo naruszyły tę względną prawidłowość. Północny pas gwarowy

nie w dzisiejszych prozaicznych czasach, jak wiadomo, bardzo trudno.

Oto więc w krótkości nasz pogląd na ideę monarchizmu. W zasadzie nie widzimy w niej nic zdrożnego i sprzecznego z zasadami demokratycznymi i wolnościowymi, przeciwnie widzimy w niej wiele stron dodatnich w naszych stosunkach zwłaszcza. Nie widzimy jednakże w praktyce sposobu jej urzeczywistnienia. Wydaje się nam ona utopją, marzeniem. Chyba tylko szczęśliwy traf może nasunąć tu pomyślnie rozwiązanie. A nie można opierać programu politycznego na oczekiwaniu wygrania wielkiego losu na loterii.

## Dziesięciolecie niepodległości Litwy.

Rocznica ogłoszenia niepodległości Litwy, która przypada w d. 16 lutego, jak wiadomo, jest świętem narodowym litewskim, obchodzonym zwykle uroczysto w Kownie i skromnie, w ciszy przez społeczeństwo litewskie w Wilnie. W tym roku, jako jubileuszowym, uroczystości w Kownie i wogóle na obszarze republiki litewskiej przybrały charakter wielkiej manifestacji, która, według zgodnych relacji, odbyła się w nastroju podniosłym i niezamąconym żadnym zgrzytem.

O wiele bardziej znamienym jest fakt, że i w Wilnie tegoroczne święto litewskie nie przeszło tak niepostrzeżenie, jak w latach zeszłych. Już w roku ubiegłym obchód rocznicy niepodległości Litwy był zorganizowany przez społeczeństwo litewskie w Wilnie na nieco szerszą skalę, niż dawniej i po raz pierwszy z ciasnego lokalu Klubu Litewskiego przeniół się do obszerniejszej sali publicznej. Ale nagły

to gwary czyli dyalekty rosyjskie „okajuszcze”, zachowujące o nieakcentowane, pas południowy zaś to gwary „akajuszcze”, znające o (i e) tylko w zgłoskach akcentowanych, a zastępujące te samogłoski w zgłoskach nieakcentowanych przez a i wogóle przez samogłoski osłabione, niewyraźne. Na gruncie tego pasa południowego powstał język literacki rosyjski, chociaż nie bez oddziaływania nań także pasa północnego.

Do pasa południowego należą także wszystkie gwary białoruskie. Rzekome najcharakterystyczniejsze cechy białoruszczyzny ciągną się daleko na wschód. Bez wielkiego naciągania można powiedzieć, że np. Kozacy uralscy mówią po białorusku. Białoruskość w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, białoruskość dzielnicowa powstała dzięki osobnej historii, dzięki oddziaływaniu przynależności państwowej, współżycia z innymi, nie ruskimi, plemionami.

Przy tej sposobności pozwolę sobie zwrócić uwagę na najnowsze objaśnienie powstania nazwy *Białoruś*, dane przez profesora G. Iljińskiego (obecnie w Moskwie). Wiąże on ją z nazwami istniejących na zachodnich kresach Białorusi miejscowości w rodzaju Biała, Bielsk, Bielowieża i t. p., podobnie jak Czerwona Ruś zawdzięcza swą nazwę grodom i siólom, w których nazwach tkwił rdzeń *czerw* = (Czerwień, Czerwieńsk i t. p.).

zgon ś. p. d-ra J. Basanowicza położył kreś uroczystości na samym jej początku. Jednakże ani prasa polska koła polityczne polskie nie wykazały roku temu żadnego zainteresowania obchodem.

Inaczej — w tym roku. Zarówno „Kurjer Wileński”, jak „Słowo” poświęciły rocznicy obszerne artykuły, utrzymane w tonie wyjątkowo spokojnym i rzeczowym, a nawet „Dziennik Wil.” zamieścił krótką notatkę, powstrzymując się od uwag i wycieczek złośliwych.

Jeżeli zaś na obchodzie w sali dawnego Klubu Kolejowego było tak mało reprezentantów społeczeństwa polskiego, to zawinili tu organizatorowie obchodu, rozsyłając zaproszenia wyłącznie w języku litewskim, którego na prawdę, a nie pozornie tylko, nie rozumie wielu zaproszonych.

Ponieważ inicjatorami obchodu byli studenci Litwini i w imieniu ich związku były rozsyłane zaproszenia, nietakt ten należy przypisać niedoświadczeniu i niewyrobieniu młodzieży, słuszną wszakże „Viln. Aidas” czyni uwagę, że organizacją tak doniosłej uroczystości powinien był się zająć specjalny komitet, złożony z poważniejszych przedstawicieli społeczeństwa.

Drugim błędem było ułożenie programu obchodu z uwzględnieniem jedynie języka litewskiego. Przedstawiciele innych narodowości, obecni na sali, musieli skutkiem tego wysiedzieć kilka godzin, nie rozumiejąc nic z tego, co było mówiono. Trudno w tych warunkach oczekiwać, aby udział gości nie Litwinów był o wiele liczniejszy. Należało przygotować również krótkie przemówienia w języku polskim i białoruskim (język żydowski mógłby być pominięty ze względów praktycznych). Wówczas obchód miałby znaczenie o wiele szersze i głębsze, przyczyniając się do pogłębienia idei Wielkiej Litwy w świadomości całej ludności naszego kraju, bez różnicy narodowości.

Należało to uczynić tembardziej, że w opinii miejscowego społeczeństwa polskiego daje się zauważyć pewien zwrot w kierunku znalezienia drogi

Mocno żałuję, że nie mogę uzasadnić swych twierdzeń wywodami naukowymi językoznawczymi. Z jednej strony brak na to miejsca w artykule publicystycznym, z drugiej zaś strony musiałbym odpowiednio przygotować czytelnika. Tak więc mimo woli i z niechęcią muszę grać pożalowania godną rolę augura, wyroczni, autorytetu.

\* \* \*

To, o czym dotychczas mówiłem, dotyczy obiektywnego określania podobieństw i różnic w sferze życia językowego, będącego dalszym ciągiem rozwoju antropologicznego, bez organizacji społecznej, bez kultury, bez historii. Mamy tu do czynienia z plemionami, nie zaś z narodami. Tutaj nie mamy prawa mówić o żadnym języku narodowym, jednoczącym naród w jedną całość. Tutaj mamy prawo mówić jedynie o obszarze gwarowym czyli o zbiorowisku gwar ruskich, wielkoruskich, białoruskich, małoruskich (ukraińskich) i t. p., nigdy zaś o języku rosyjskim, białoruskim, ukraińskim. Obszarom gwarowym właściwą jest jak najdalej idąca decentralizacja, odsrodkowość, rozpadanie się na coraz drobniejsze odmiany, aż do języków indywidualnych włącznie; języki zaś narodowe, jako normy, jako ideały, jednoczą, łączą, podkreślają wspólność życia narodowego. Są to czynniki centralistyczne, dośrod-

do zgodnego współżycia z narodem litewskim, czego objawami były między innymi list z życzeniami Akademickiego Koła Kownian U. S. B., telegram powitalny dr. Witolda Sławińskiego, przebywającego czasowo w Poznaniu i przemówienie na obchodzie dr. Sukiennickiego. Faktów tych nie można lekceważyć, gdyż są to pierwsze jaskółki, ale by nie zrażać dalszych, należało zgotować im serdeczne przyjęcie. Nawet w Kownie zrozumiano, że nie można się ograniczyć w tak wyjątkowej chwili wyłącznie do języka litewskiego i zaproszono rektora Uniwersytetu p. Michała Römera do wygłoszenia przemówienia okolicznościowego przez radio w języku polskim.

Redaktor naszego pisma, z powodu chwilowego niedomagania, nie mogąc być obecnym na obchodzie, wystosował do Komitetu Organizacyjnego list, który podajemy in extenso, gdyż stanowi on rozwinięcie tych myśli, jakie wypowiedzieliśmy wyżej:

„Gdybym był cudzoziemcem, mógłbym poprzestać na wyrażeniu swych życzeń, gratulacji oraz podziwu dla imponującego wysiłku narodu, który w przeciągu tak krótkiego czasu potrafił zbudować rozległy gmach państwowy od fundamentów i który nie ustaje w pracy nad dalszym rozwojem i wzmacnianiem swego dzieła, rozpoczętego w wyjątkowo trudnych warunkach.

Ale dla mnie, jako obywatela kraju, którego część uzyskała samodzielny byt państwowy, święto niepodległości Litwy ma znaczenie głębsze i nie może mieć charakteru jedynie obchodu narodowego sąsiada, z którym mnie łączy stosunek bliskiej zażyłości. Niepodległość Litwy jest to sprawa i mnie osobiście i wogóle wszystkich nas mieszkańców b. W. Ks. Litewskiego bezpośrednio dotycząca, a jeżeli nie jest to prawdą ogólnie uznaną i powszechnie rozumianą, to winą tego jest okoliczność, iż niepodległość Litwy została zrealizowana na terenie o ogromnej przewadze pierwiastka językowego litewskiego, wskutek czego innym narodowościom przypadła w udziale rola bierna w pracy państwowotwórczej.

Warunki, w których powstało niezależne pań-

stwo litewskie, tak się też ułożyły, że dziś na obchodzie niepodległości Litwy przedstawiciele innych narodowości, kraj nasz zamieszkujących są tylko gośćmi, a nie jego współuczestnikami i współorganizatorami. Jest to zjawisko nienormalne, a jest ono w równej mierze wynikiem, jak powodem, dlaczego ideały państwowe wielko-litewskie nie zostały dotąd zrealizowane.

To, co osiągnął naród litewski i to, do czego dąży nie jest sprawą jego wyłącznie obchodzącą, ale tak samo cały ogół ludności naszego kraju. I dlatego w dniu dzisiejszym nie mogę ograniczyć się jedynie do życzeń i gratulacji sąsiedzkich pod adresem narodu litewskiego, ale muszę nadto dołożyć jeszcze jedno życzenie, a mianowicie, aby przyszły uroczysty obchód niepodległości, po upływie drugiego dziesięciolecia, miał charakter nie tyle święta narodowego, ile święta krajowego, jednoczącego wszystkich obywateli kraju we wspólnych uczuciach”.

\* \* \*

## Ks. Maciej Gustaitis.

(1870—1927)

Literaturze litewskiej niespodziewanie zabrała śmierć jednego z pośród wybitniejszych poetów M. Gustaitisa.

Zmarł nagle 23.XII roku zeszłego w 57 roku życia. Rodem suwalszczanin, nauki gimnazjalne pobierał w Marjampolu, poczem skończył seminarjum duchowne w Sejnach. Studja wyższe odbywał w Fryburgu i Rzymie. Doktorat filozofii otrzymał za pracę p. t. „Orjentalizm w poezji Ad. Mickiewicza”. Większą część życia spędził jako prefekt i nauczyciel w gimnazjach, a ostatnio aż do śmierci był dyrektorem w gimnazjum „Žiburis” w Łozdziejach, wśród ukończonych przez niego druków.

M. Gustaitis, przedewszystkiem miał uznanie wśród czytających i lubiących poezję, jako poeta-li-

kowe, a powstają zwykle bez dokładnej odpowiedniości właściwościom gwarowym. Silnym, a może nawet niezbędnym bodźcem do wytworzenia się takich języków dośrodkowych w dziedzinie wymawianiowo-słuchowej jest powstanie języków pisaniowo-wzrokowych, jako wynalazków ludzkich, a więc zjawisk kulturalno-historycznych.

Podstawiać terminy „język” zamiast „obszar gwarowy” i odwrotnie można tylko przy panowaniu w głowie chaosu i pomieszania pojęć. Całkiem inne ugrupowania zbiorowisk ludzkich otrzymujemy, stosując do nich pojęcia obszarów gwarowych wymawianiowo-słuchowych, a znowu inne przy uruchomieniu pojęcia języków pisaniowo-wzrokowych. Tak np. Żydzi wschodnioeuropejscy ze swym „żargonem” czyli ich językiem narodowym wymawianiowo-słuchowym należą do germańskiego szczeplu językowego, a ich język pisaniowo-wzrokowy przenosi ich do Azji, w środowisko semickie.

Ze stanowiska alfabetu czyli zbioru wyobrażeń pisaniowo-wzrokowych, w oderwaniu od wyobrażeń wymawianiowo-słuchowych, Ukraińcy należą do Słowian wschodnich w szerokim znaczeniu tego wyrazu, t. j. do tych Słowian, którzy otrzymali t. zw. „chrześcijaństwo” z Bizancjum za pośrednictwem języka pisaniowo-wzrokowego cerkiewno-słowiańskiego, w róż-

nicy od Słowian zachodnich, którym t. zw. „chrześcijaństwo” zostało zaszczerpione z Rzymu przez pośrednictwo Włochów i Niemców. W tej wschodniej grupie Słowian schrześcijanizowanych spotykamy Bułgarów, Serbów, Rosjan i Ukraińców (Małorusów, Rusinów).

Zbiorowiska językowe słowiańskie, które uległy oddziaływaniu obu Kościołów, zarówno wschodniego, jak i zachodniego, rozpadły się w dziedzinie pisaniowo-wzrokowej na dwa obozy piśmiennicze. Na terytorjum gwarowym serbo-chorwackim, w sferze wymawianiowo-słuchowej mniej więcej jednolitem i niepodzielnem, ze strony pisaniowo-wzrokowej powstały dwa narody: serbski i chorwacki. Podobnie w nowszych czasach do tworzącego się języka białoruskiego stosowano dwa alfabet: wschodniego pochodzenia rosyjski dla prawosławnych, łacińsko-polski dla katolików. Przy dążności do wspólnego języka dla wszystkich Białorusinów czyli Krywiczów alfabet rosyjski, z pewnemi zmianami i uzupełnieniami, usuwa swego współzawodnika, alfabet łacińsko-polski. Ale też Białorusinów prawosławnych było i jest dotychczas bez porównania więcej, aniżeli katolików. Podobno w ostatnich czasach liczba wyznawców prawosławia maleje na korzyść różnych sekt protestanckich.

(Dok. nast.)

ryk. W twórczości jego na pierwsze miejsce wysunięte były zawsze nastrój i forma, którą władał na wzór klasyczny. Pierwiastek zaś społeczno-tendycyjny nie odegrał nigdy roli w jego twórczości.

Zmarły przedwcześnie poeta był niezmiernie skromnym człowiekiem, lubiącym ciszę i niepragnącym rozgłosu. Propozycji tworzącego się uniwersytetu kowieńskiego objęcia katedry literatury nie przyjął, chociaż miał ku temu zupełne kwalifikacje; wołał pozostać na głuchej prowincji, by być bliżej przyrody, z którą się dziwnie pięknie żył.

W życiu społecznym brał żywy udział, natomiast politycznego starannie unikał.

Pozostawił po sobie wielką ilość wierszy, które są porozrzucane po czasopiśmie litewskich lub wydane w kilku tomikach. Należy podkreślić i to, że dla wiersza i języka litewskiego uczynił bardzo dużo, pozostawiając po sobie klasyczną rytmikę i wzorowy język.

Wielkie zasługi zmarły poeta położył również dla literatury litewskiej, jako wzorowy tłumacz. Tłumaczył klasyków rzymskich, przede wszystkim Horacego. Z polskiej literatury przetłumaczył: „Anhellego”, „Dziadów“ cz. II, „Sonety Krymskie“ i inne drobniejsze utwory. Tłumaczenia te, jak już parokrotnie miałem możność stwierdzić nietylko są wierne, ale i artystyczne.

Z prac naukowych jego wyróżniają się: Ks. A. Tataré (monografia), „Szkoła w Ameryce“, Piotr Kriaučiušas (monografia) i „Stylistyka“ — dobry podręcznik szkolny.

Została po nim spora spuścizna literacka i naukowa, jeszcze niedrukowana.

W. Sakowicz.

## Żydzi na roli.

„Przegląd Wileński” jest bezwątpienia jedynym organem polskiej prasy w Wilnie, który, nie mając żadnych ukrytych myśli, otwarcie i uczciwie oświetla skomplikowane problemy miejscowego życia. Pismo stara się znaleźć modus współżycia wszystkich narodowości, zaludniających nasz kraj, na podstawach równości, uznania i wzajemnego szacunku właściwości narodowych każdej grupy etnicznej, zamieszkałej obok drugiej.

Niestety, pomimo iż każdy numer zawiera przegląd prasy żydowskiej, dający w pewnym stopniu pojęcie o panujących w społeczeństwie żydowskim tendencjach, — nigdy nie napotkałem specjalnych artykułów, poświęconych poszczególnym problemom życia żydowskiego. A takich problemów przecież i kwestyj drażliwych znajdzie się sporo.

Nie myślę, aby niechęć Sz. Redakcji zajmowania się sprawami żydowskimi wypływała z tych samych pobudek, co i innych organów prasy polskiej, za wyjątkiem, oczywiście, jawnie antysemickich. Po prostu zapewne odpowiedni materiał nie wpływa do redakcji ze strony grup zainteresowanych, (w danym wypadku przedstawicieli narodowości żydowskiej). Mam więc nadzieję, iż Sz. Redakcja „Przeglądu Wileńskiego” zezwoli mi poruszyć jedną z najbardziej drażliwych kwestyj żydowskich. Pożądanem jest, aby kulturalni, nie wątpię, tolerancyjni różnoplemienni czytelnicy „Przeglądu Wileńskiego” poznali nasze dezyderaty, udzieliliby nam swej pomocy, albo w każdym razie określiliby swój do nich stosunek.

W niniejszym artykule nie mam zamiaru danej kwestji wyczerpać lub nawet gruntownie ją omówić, lecz pragnę jedynie ją poruszyć w ogólnych zarysach.

\* \* \*

Masy żydowskie, wbrew rozpowszechnionemu przekonaniu, żyją w nędzy.

Dawna polityka rządu carskiego zapędzała je do miast i miasteczek, nie zezwalając im na osiedlanie się na ziemi, ograniczając je w wyborze zajęć. Socjalno-ekonomiczna dziedzina zajęć ludności żydowskiej stawała się coraz węższa.

Ta dziedzina i w obecnej demokratycznej Polsce, niestety, się nie rozszerzyła. Odwrotnie, znacznie się zwięźla, przede wszystkim z punktu widzenia geograficznego. Handel i rzemiosło, najbardziej rozpowszechnione gałęzie zajęć ludności żydowskiej, posiadały przed wojną dla zbytu obszerne terytorja. Później, po wprowadzeniu różnych monopolów, żydzi znaleźli się poza obrębem wielu przemysłów. Państwo zabrało w swoje ręce handel tytoniem, spirytusem, solą i t. d. W Polsce znaczna część miejscowej ludności chrześcijańskiej również zajmuje się handlem. Dzięki różnym przywilejom (kredytom, poparciu polskich przedsiębiorców) chrześcijański element handlowy się zwiększa kosztem żydowskiego elementu handlowego. Tak samo jest i z rzemiosłem. Większość zamówień dla potrzeb państwa i jego gospodarki otrzymują rzemieślnicy chrześcijanie. Ruch i rozwój kooperacji wogóle zmniejsza teren działalności handlu prywatnego, w szczególności żydowskiego. Aparat państwowy obsługujący setki tysięcy osób, zupełnie wyłącza żydów tak w zakresie zajęć umysłowych (urzędnicy), jak i fizycznych (robotnicy na kolei, fabrykach i w przemyśle monopolowym). Niezrozumiałym i dziwnym faktem jest, że Żydów niema ani na poczcie, ani na telegrafii, ani w urzędzie telefonicznym, niema ani jednego rzemieślnika na kolei, ani slusarza, ani malarza, ani nawet zegarmistrza. Żydów nie przyjmuje się na żadną posadę urzędową, półurzędową lub społeczną. Niemało, widocznie, upłyłem czasu, nim Polska zdemokratyzuje się w najlepszym i pełnym znaczeniu tego słowa, t. j. gdy wszyscy obywatele, bez różnicy narodowości, będą posiadali jednakowe prawa w walce o byt. Narazie masy żydowskie pauperyzują się, pozostając poza obrębem życia.

Takie zaś zjawisko powinno niepokoić każdą jednostkę dbającą o państwo, każdego ekonomistę oraz socjologa. Lecz dzieje się rzecz odwrotna, wiele osób ono nawet cieszy. Cóż, będą żydzi zmuszani emigrować, i zajęcia ich przejdą do rąk chrześcijan. To jest, naturalnie, pogląd na krótką metę. Przykład Hiszpanji, która się pozbyła Żydów w końcu 15-go stulecia i zubożała po tem — powinien stanowić ostrzeżenie.

Należy jeszcze dodać, iż nadzieje i pragnienia antysemitów pozbycia się Żydów drogą ich emigracji są próżne. Krajów imigracyjnych obecnie już prawie niema, a w przyszłości ich wcale nie będzie.

Czasy zaś masowych wygnań i inkwizycji dawno minęły...

Mniejsza zresztą o antysemitów. Lecz ta smutna perspektywa utraty gruntu ekonomicznego stoi jak groźne widmo przed masami żydowskimi.

Otóż w przeciągu ostatnich lat wśród ludności żydowskiej ujawniło się dążenie, prawie masowe, ku przejściu do zajęć produkcyjnych: rzemiosła oraz rolnictwa. Młodzież wypełnia wszystkie otwierające się szkoły rzemieślnicze i kursy zawodowe. Niestety

wobec zwężenia się rynku, rzemiosło, jako źródło zarobku, nie może pochłonąć całej młodzieży mas żydowskich. Przed społeczeństwem żydowskim stała kwestja masowego lub przynajmniej na początku częściowego przejścia do rolnictwa.

Na Litwie wiele setek rodzin żydowskich od wielu lat trudni się rolnictwem wszelkiego rodzaju, szczególnie ogrodnictwem, gospodarką mleczną i hodowlą drobiu. Oprócz tego istniały i istnieją całe kolonie żydowskie, w których Żydzi prowadzą wyłącznie rolną gospodarkę, również rozrzucają się wszędzie pojedynczo rolnicy. Już podczas okupacji niemieckiej liczba Żydów trudniących się rolnictwem, powiększyła się.

Wśród części młodzieży żydowskiej zorganizowane są obecnie grupy pionierów („chalucim”), przygotowujących się do zawodu rolniczego, zarówno na miejscu, jak i w krajach możliwej imigracji. Między innymi grupa inteligentnej młodzieży pracowała zeszłego lata w ogrodach i na roli w okolicy Wilna w celu nauczania się rolnictwa praktycznego. Zorganizowało się T-wo „Wiltor”, jako filja wileńska T-wo „Tor” (Stowarzyszenie osiedlenia Żydów na roli), które ma na celu wprowadzenie w życie agraryzacji części żydowskich mas miejskich i miasteczkowych.

Przykład i postęp masowej kolonizacji Żydów w ostatnich latach w różnych krajach, a szczególnie w Rosji dodaje otuchy działaczom tego T-wo.

Żydzi rozumieją naturalnie wszystkie trudności, które będą mieli zwalczyć przy urzeczywistnieniu idei przejścia ludności żydowskiej do rolnictwa w Polsce wogóle i w naszym kraju w szczególności.

Lecz niema przeszkody, któraby nie ustąpiła wobec konieczności i silnego dążenia. Państwo, społeczeństwo powinno niemniej być zainteresowane niż ludność żydowska, w wynalezieniu sposobów wstrzymania procesu okropnej pauperyzacji mas żydowskich, powinno umożliwić im przejście do pracy produkcyjnej. To, chociażby częściowe, osiedlenie na roli uzdrowiłoby pod każdym względem atmosferę, unormowałoby ekonomiczne życie społeczne 10—12% całej ludności kraju.

Trzeba tylko, by inteligencja tak polska, jak i białoruska i litewska przejęły się zrozumieniem konieczności uregulowania palącej kwestji ekonomicznego stanu ludności żydowskiej. Trzeba przystąpić do rozstrzygnięcia problemu życia żydowskiego, tak ściśle związanego z dobrobytem całego kraju, przystąpić doń uczciwie i otwarcie, bez ukrytych intencji, bez uprzedzeń i tchórzostwa.

Poczucie sprawiedliwości i interes państwowy wymagają, by i Żydzi przy urzeczywistnieniu reformy rolnej, która wcześniej czy później będzie w kraju przeprowadzona, zostali dopuszczeni w mierze proporcjonalnej do matki — ziemi.

H. Tamarin.

## Z mego notatnika.

### Dola włościanina.

Właściwie, czy może być mowa dziś o włościanach? Co znaczy włościanin? Wobec zniesienia różnic stanowych pojęcie i termin „włościanin” stały się anachronizmami. W wykazach oficjalnych zarówno właściciel latyfundjum, o kilku tysiącach hektarów, jak

posiadacz ćwierćwłokowego gospodarstwa figurują pod wspólnym mianem „rolników”. Jednakże w praktyce, mimo trudności wykreślenia ścisłej granicy, rozróżniamy z łatwością sfery ziemiańskie oraz włościańskie, a między temi dwoma biegunami istnieją jeszcze strefy pośrednie, których nomenklatura jest najzupełniej dowolna i zależna od wielu względów pobocznych.

Nie wiem jakimi kryterjami posługują się władze administracyjne przy odróżnianiu włościan od ziemian, jednakże nie ulega wątpliwości, że ich stosunek do tych dwóch kategorii ludności nie jest jednakowy.

Istnieje np. przepis administracyjny, datujący się bodaj jeszcze z czasów okupacji niemieckiej, nakazujący, aby każdy wóz włościański zaopatrzone był w tabliczkę z nazwiskiem i adresem właściciela. Jednakże przepis ten nie dotyczy powozów i bryczek dworskich, które kursują swobodnie z zachowaniem całkowitego *incognito*.

Widocznie władze uważają, że człowiek ma prawo do nieujawniania swego nazwiska wobec każdego przechodnia jedynie na pewnym stopniu zamożności i rozwoju kulturalnego, którego cechą jest posiadanie przynajmniej bryczki sztylowieckiej.

W ostatnich czasach znów wydane zostało rozporządzenie, aby wszystkie sanki posiadały dzwonek. Policja bardzo surowo przestrzega ściślego wykonania tego przepisu i zaopatrzone w mandaty karne hojnie szafuje grzywnami względem opieszalszych lub krnąbrnych obywateli wioskowych. A widziałem niedawno na ulicach Wilna parokonne sanie ze wsi pozbawione tej tak miłej ozdoby...

Nawiasem warto zaznaczyć, że pytanie, w jakim celu władze stawiają tak oryginalne wymaganie, zostało rozstrzygnięte z powodzeniem przez niezrównanego p. Jana Kantego Skierkę z Inturek. Gdy w pewnym towarzystwie zaszła mowa o tem nowem rozporządzeniu i nie umiano sobie wytłumaczyć jego celowości, p. Jan Kanty Skierka z głębokim przekonaniem oświadczył:

— Wiadomo, żeby w kraju weselej był!

A nikomu z obecnych nie przyszło na myśl tak proste rozwiązanie zagadki!

Odmienne stosunek władz do zaprzęgów włościańskich i ziemiańskich zaznacza się na każdym kroku. Niedawno byłem świadkiem takiej sceny. Z powodu ślizgawicy pojedyncze konie nie mogły podolać swemu zadaniu przy wciąganiu naładowanych drzewem san na stromą ulicę Boufałową. Policja wobec tego zatrzymywała wracające z targu sanie włościańskie, zmuszała do wyprzegania konia i wprzegania go do pomocy owym transportom. Postępek policji był niewątpliwie humanitarny i wykazujący dbałość o biedne zwierzęta, ale czy policjant zdobyłby się na taki sam czyn w stosunku do powozu, zaprzężonego w parę koni cugowych? Uczucie ludzkości, miłosierdzia było niewątpliwie w tym wypadku po stronie policjanta, ale poczucie wolności obywatelskiej było mocno obrażone.

Bo cóżbyśmy powiedzieli, gdyby policjant widząc ślaniającego się z głodu nędzarza zażądał od wieśniaka, wiozącego na sprzedaż produkty spożywcze udzielenia części ich głodnemu biedakowi? Sprawiedliwości stałoby się zadość, ale praworządność pozostałaby pod wielkim znakiem zapytania. A w zasadzie niema różnicy pomiędzy interwencją policji w obu wypadkach. Skoro policja poczuwa się w prawie wyprzeć konia, by przyjść z pomocą innemu woźnicy,

to może również dobrze zażądać i innych świadczeń, które w jej rozumieniu będą słuszne i potrzebne w danym razie.

Ale ten stosunek bezceremonjalny władzy wykonawczej do obywatela daje się zaobserwować niemal wyłącznie względem ludności włościańskiej. Mimo zniesienia formalnych różnic stanowych, różnice społeczne i obyczajowe pozostały w całej pełni.

### Nieprzyzwoity wybrak.

Nie można mieć nic przeciwko satyrze i ironji pod jednym warunkiem: aby operowała materiałem faktycznym, a nie zmyślonym przez autora. Inaczej staje się paszkwilem.

Takim paszkwilem, jak się okazało, jest sprawozdanie z XXX Środy Literackiej p. Jotwu w „Kurjerze Wileńskim“, o którym wspominaliśmy w zeszłym numerze. Przytoczywszy urywki z rzekomych autorecytacji poetów wileńskich sprawozdawca wprowadził w błąd nie tylko przeciętnego czytelnika, który musiał przez to nabrać fałszywego wyobrażenia o miejscowych talentach poetyckich, ale również zawodowych krytyków i dziennikarzy, którzy nie byli obecni na owym wieczorze.

Nic łatwiejszego, jak ośmieszyć jakiegoś autora podając za jego utwór wymyśloną na poczekaniu przez siebie niedorzeczność. Nie będzie to jednak dowcip ani satyra, tylko zwykłe oszczerstwo.

Zdaje się, że wszystkie przytoczone w rzeczonym sprawozdaniu wyjątki z wierszy poetów wileńskich zostały spreparowane przez samego p. Jotwu. Sparodjowana została twórczość i p. Masiejewskiej i p. Bułhaka i p. Batorowicza i p. Wichert-Kajruksztisowej. Wobec tej ostatniej sprawozdawca zachował się wprost po grubijańsku. Przedewszystkiem pozwolił sobie na niesmaczny żart nazywając poważną matronę „panną Julą“, a powtórnie włożył w jej usta takie okropne wierszydła:

„Za Niemen, za Niemen i pocóż za Niemen,  
poco dążysz, Rycerzu Wolności,  
płonąc ogniem Najświętszej Miłości?”

Niechaj głos twój, co Górnice polata  
zbudzi w Sercu Litwina, ach! Brata!

Przeczytawszy tę niezdatną elukubrację czytelnik „Kurjera Wileńskiego“, mógł tylko wzruszyć ramionami i wyrazić zdumienie, że tego gatunku poezja jest tolerowaną na Środach Literackich.

Tymczasem w rzeczywistości odczytany przez p. Julję Wichert-Kajruksztisową utwór p. t. „Czy pamiętasz?“, chociaż istotnie porusza temat stosunków polsko-litewskich, jednakże ani pod względem formy, ani treści bynajmniej nie zasługuje na ostre drwiny.

Na dowód cytuję taki oto ustęp:

„Wszak wspólnie, bracia, czekaliśmy gońca,  
Co według baśni w złoty róg uderzy  
I w blask swobody i krainę słońca  
Powiedzie hufce wolności rycerzy,  
Wskazując jasne prometejskie szczyty,  
Obudzi zmarłe i uśpione duchy...  
On wydrze ogień, co kryły błękity,  
Naszej niewoli potarga łańcuchy...  
Z promienną wicią, pośród krwawej nocy,  
Wśród burz, piorunów i bojowisk dymów,  
Więzione ludy rozkuje z przemocy,  
Z sług i helotów on stworzy olbrzymów,  
Aby pracując nad przyszłością spolem,  
Do życia weszli z jasnym, dumnym czołem”.

Krytyk niewątpliwie w stosunku do tego wiersza może wysunąć te lub owe zarzuty, ale każdy bezstronny czytelnik przyzna, że nie daje on powodu do robienia zeń karykatury.

Najłagodniej natomiast obszedł się p. Jotwu z twórczością p. Jerzego Wyszomirskiego, która się zaprezentowała na owym wieczorze w wierszu p. t. „Chłopcu i dziewczynie“.

Wiersz ten, opisujący plastycznie podniecające działanie słońca na nagie ciało kończy się następującym morałem:

„Jedyny na to ratunek i zgoła nie bylejaki —  
Od słońca gorącej topieli skryć się copędzej w krzaki”.

Możnaby przypuścić, że i tu sprawozdawca zadzwonił dotkliwie z młodego poety, ale niestety w tym wypadku trudno orzec, czy jest to parodia, czy wyjątek z zapowiedzianego przed paru laty i mającego ukazać się w druku „Poematu erotycznego“.

Wydane dotychczas dwa zbiorki poezji p. J. Wyszomirskiego p. t. „Całopalenie“ i „Chwila niepokoju“ aż nadto upoważniają do tej drugiej supozycji...

Licz.

## Bibliografia.

Paulus Galauné. „Tapytojas Juozas Oleszkewiczius (1777—1830) Kaunas 1927 (Str. 22).

Druh serdeczny Mickiewicza z lat petersburskich J. Oleszkiewicz, zdaje się, po raz pierwszy doczekał się specjalnej monografii i to z rąk Litwina. Autorem tym jest wielce obiecujący na przyszłość młody historyk sztuki Paweł Galaune.

Autor, przystępując do pisania monografii o „Malarzu Józefie Oleszkewiczu“, zebrał skrupulatnie odpowiedni materiał, oczywiście drukowany. Żałować należy, że „W Peterburku“ Morawskiego nie mógł mieć pod ręką, może wówczas niejedyn szczegół z życia Oleszkiewicza, zaczerpnięty z tych pamiętników przyczyniłby się do uwypuklenia jego portretu jako człowieka i malarza, a nie wyłącznie tylko jako przyjaciela Mickiewicza.

Nie będę wchodził w zakres oceny Oleszkiewicza jako malarza, o czym pisze szeroko P. G. Niech o tem wydadzą opinię specjaliści. Czytelnika przeciętnego zainteresuje przedewszystkiem zagadnienie narodowości Oleszkiewicza. P. G. stara się dowieść, — co mu się łatwo udaje, zresztą sam Oleszkiewicz przychodzi mu z pomocą, sądząc z cytatów, któremi operuje P. G., — że portrecista z Petersburga był Litwinem. Ale jak wiemy pojęcie „Litwin“ jest bardzo rozciągle. Z pochodzenia Oleszkiewicz niewątpliwie był Litwinem, czy jednak w tej podstawie można zaliczyć go do narodowości litewskiej? Chyba że do terminu „Litwin“, „litewski“ zastosujemy kryterjum nie narodowe, lecz terytorjalne.

Książkę swą P. G. zilustrował sześcioma portretami Oleszkiewicza i podobizną tego „Litwina“ ze starej litografji.

Dodać muszę przy nadarzającej się okazji, że niżej podpisany posiada portret Oleszkiewicza, rysunek (oryginał) bez podpisu. Papier, jak również wykonanie bezwątpienia są współczesne Oleszkiewiczowi. Tylko zachodzi pytanie: kto jest autorem tego portretu, a może jest to autoportret?

**P. Viesztautas.** *Lietuviu Szvietimo Draugija „Rytas“.* Vilnius 1927 r. (str. 46).

Szcześliwą myśl opisania działalności Tow. Oświatowego Litewskiego „Rytas“ powziął p. Viesztautas.

Popularna firma „Rytas“ w Wileńszczyźnie dzięki temu posiada już dziś swą monografię, acz niezupełną, na jaką zasługuje. Autor w kilku rozdziałach, w porządku chronologicznym, przedstawia ruchliwą działalność „Rytasa“ na polu oświatowym wśród ludu litewskiego. Ze sposobu ujęcia tematu, widać, że autor trzymał się wyłącznie protokółów, które, niestety, nie dają pełnego obrazu życia danej instytucji.

*Vilniaus kalendorius 1928 metams.* Vilnius (128str.).

Wyżej wymieniony kalendarz w stosunku do lat ubiegłych jest uboższy w treść i artykuły w nim zerbane są przygodnie prawdopodobnie pośpiech był tego przyczyną. Widocznie wydawcy nie zdają sobie sprawy, że kalendarz wśród mas odgrywa pierwszorzędą rolę.

Ilustracje, choć niewyraźne, są dobre i, zdaniem mojem, właściwe.

Wł. Sak.

## KRONIKA.

**Goście litewscy.** Wspominaliśmy już o wycieczce prof. Michała Birzyski do Warszawy, Krakowa i Lwowa, gdzie był podejmowany przez koła naukowe i polityczne z pewną ostentacją nawet. W powrotnej drodze zjechał prof. M. Birzyska do Wilna, gdzie jednak spędził zaledwie parę dni, wskutek czego kontakt jego z miejscowem społeczeństwem polkiem był bardzo powierzchowny. Poza skromną herbatką w szczupłym gronie w mieszkaniu redaktora „Przeglądu Wil.”, innego przyjęcia w Wilnie gościowi z Kowna nie zgotowano. Czyżby to miało świadczyć, że Polacy wileńscy mniej mają wspólnego z Litwinami, niż warszawiaczy i krakowianie?

Niedługo po prof. Birzysce zawitał do Warszawy młody poeta litewski Józef Tyśliawa, który się również spotkał z przyjęciem nader uprzejmem w kołach literackich. „Wiadomości Literackie“ zamieściły obszerny wywiad z poetą i wydały na jego cześć przyjęcie z udziałem wielu wybitnych przedstawicieli polskiej literatury. Wkrótce zaś ma się ukazać w Warszawie wybór przetłumaczonych na język polski poezji Tyśliawy w przekładach znanych poetów, jak Iwaszkiewicza, Słomskiego, Sterna, Balińskiego i Innych.

Wielka szkoda, że Warszawa pod tym względem ubiegła Wilno, któremu z natury rzeczy przystoi właśnie rola łącznika pomiędzy kulturą polską a litewską!

**Rocznica zgonu dr. Basanowicza.** W dniu 16 b. m. jednocześnie z dziesiątą rocznicą proklamowania niepodległości Litwy przypadła również pierwsza rocznica zgonu ś. p. dr. J. Basanowicza. Nie chcąc łączyć ze sobą dwóch obchodów o tak odmiennym charakterze, miejscowe społeczeństwo litewskie urządziło akademię żałobną ku uczczeniu pamięci dr. Basanowicza w d. 22 b. m.

**Przyszła kryzys na Matyska.** Ks. Borodicz, który wbrew wyraźnemu zakazowi J. E. ks. arcybiskupa wileńskiego, wystawił swą kandydaturę na posła do Sejmu został zasuspendowany i pozbawiony prawa bytu na terytorjum archidiecezji wileńskiej. A ponieważ lista, na której figurował została przez komisję wyborczą okręgu Święciańskiego unieważniona, można uważać karierę jego na naszym gruncie za skończoną.

Żałować wypada tylko, że Kurja Metropolitalna tak długo patrzyła przez palce na wybrki tego warchoła i nie poz-

nała się na nim odrazu, chociaż cała prasa wileńska, bez różnicy kierunku, po pierwszych występach ks. Borodicza w Leonpolu ostrzegała władze archidiecezjalne przed nieobliczalną jego działalnością.

**Swój swego nie poznał!** Wielką sensację wywołała w Wilnie rewizja, dokonana w mieszkaniu p. Olejniczakowskiej, komendantki „Strzelca”. Policja, kierując się przestawkami wskazówkami poszukiwała mieszkającego niegdyś w tem mieszkaniu pewnego nieprawomyślnego działacza politycznego. „Kurjer Wil.” i „Słowo”, które zamieściły nazajutrz wiadomość o tej rewizji w jaskrawej formie, uległy konfiskacie. Bardzo dobrze się stało, że sfery, popierające bez zastrzeżeń obecny *regime*, przekonały się na własnej skórze, jak wyglądają w praktyce zawarowane przez Konstytucję swobody obywatelskie.

**Represje.** Konfiskaty pism i areszty działaczy opozycyjnych są na porządku dziennym. Niema dnia, aby gdzieś czegoś nie skonfiskowano, albo nie wsadzono do więzienia jakiegokolwiek byłego posła lub kandydata na posła. Trzeba wielkiego zapалу, aby w tej atmosferze uprawiać agitację wyborczą i wielkich złudzeń, aby wierzyć, iż wybrany w tych warunkach nowy Sejm będzie miał naprawdę charakter suwerenny.

**Nagrody za prace naukowe.** Senat U.S.B. przyznał nagrody pieniężne za prace naukowe dr. St. Świaniewiczowi, st. asystentowi katedry ekonomji politycznej, mag. Osmanowi Achmatowiczowi, st. asystentowi katedry chemji organicznej, dr. Br. Szakenowi, st. asystentowi katedry botaniki oraz dr. Stefanowi Bagińskiemu, st. asystentowi katedry histologii. Nagrody powyższe zostały wypłacone z odsetek od specjalnego funduszu, utworzonego z darów marszałka Piłsudskiego na popieranie pracy naukowej asystentów.

**Towarzystwo rolnicze litewskie.** Po długich oczekiwaniach nadeszła wreszcie z ministerjum spraw wewnętrznych decyzja przychylna w sprawie zatwierdzenia statutu Litewskiego T-wa Rolniczego. Dn. 6 b. m. odbył się w Wilnie zjazd z udziałem przeszło stu osób, włącznie niemal z prowincji. Wybrane zostało prezydium, złożone z 5 osób z K. Gaigaląsem jako prezesem i Fr. Żukowskim jako sekretarzem.

**„Ruch Słowiański”.** Pod tym tytułem ma zacząć wychodzić niebawem we Lwowie miesięcznik, mający na celu informowanie społeczeństwa polskiego o życiu kulturalnem, społecznem, ekonomicznem i politycznem Słowian. Sądząc z nadesłanego nam prospektu oraz składu osobistego Komitetów organizacyjnego i redakcyjnego będzie to pismo stanowiło nową edycję wychodzącej przed kilku laty w Warszawie „Kultury Słowiańskiej”, która pisała szeroko o Czechach, Bułgarach, Serbach i Chorwatach, ale ani słówkiem nie zająknęła się nigdy o Ukraińcach i Białorusinach. A przecież chyba bardziej powinny interesować czytelnika polskiego ruchu narodowego białoruski i ukraiński, niż słowacki i słoweński.

**P. Cat żąda!** Z powodu odznaczenia kilku oficerów litewskich orderami czeskiemi p. Cat w „Słowie” nie posiada się z oburzenia i kategorycznie zapowiada: „Wysyłanie z Pragi agitatorów, smarowanie pieniędzmi bloku mniejszości, *świerczenie* jedwabiami orderów w Kownie – te rzeczy ustać muszą”. Można sobie wyobrazić jak się przerazili Benesz i Masaryk, gdy biuro prasowe ministerjum spraw zagranicznych w Pradze poinformowało ich o wyraźnem niezadowolenu redaktora poczytnego organu wileńskiego z kierunku polityki zagranicznej Czecho-Słowacji!

**Treść numeru:** Monarchizm. — \* — Dzieiesięciolecie niepodległości Litwy. — W. Sankowicz Ks. M. Gustaitis. — H. Tamarin. Żydzi na roli. — Licz. Z mego notatnika. — Bibliografja. — Kronika. — O d c i n e k Prof. J. Baudouin de Courtenay. Rosja, Białoruś i Ukraina.

**Nie dość jest czytać pismo, należy je prenumerować!**